PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE.

Redakcja i administracja w domu przy ul. **Hożej № 52, m. 4, na dole;** otwarte, codziennie, prócz niedziel i świąt, od godz. 10-ej z rana do 7-ej z wieczora.

Prenumerata kwartalna w Warszawie 1 rb., z przes. poczt. 1 rb. 25 kop.

Nr. 43. **Warszawa, d. 22 (9) Października 1904 r.** **Rok III.**

Z Wilna nad brzegi Żejmiany i do Korkorzyszek.

Wilno, liczące przeszło 170 tysięcy mieszkańców, w miarę wzrostu, wprowadza u siebie zwyczaje wielkomiejskie. Jedną z tych nowości, naśladujących miasta duże, jest opuszczanie przez ludność murów miejskich na wiosnę i przenoszenie się na wieś. Leżąca tuż pod Wilnem urocza Wilejka, czyli inaczej „Nowowilejsk", nie odpowiada wymaganiom, gdyż, zabudowając się, zatraca wiejski charakter i niezadługo stanie się przedmieściem Wilna. Dla tego to wielu mieszkańców giedyminowego grodu szuka siedzib letnich w pięknych Bezdanach, odległych od Wilna o 24 wiorsty.

Wiejska fabryka terpentyny, smoły i węgla drzewnego w Burbiszkach.

Bezdany pomimo, iż położone są w lesistej okolicy, przy stacji kolei, zdaje się nie będą miejscowością, przyciągającą licznych letników. Więcej mają przed sobą widoków korzystnych na

przyszłość brzegi rzeki Żejmiany, przepływającej w przyległym powiecie święciańskim.

Tu już w okolicy stacji kolejowej Podbrodzie, leżącej o 48 wiorst od Wilna, a 28 od Święcian, widać nad brzegami przepięknemi tej rzeki powstające ładne wille. Spotkać tu już można wiele osób z inteligiencji wileńskiej, używających wypoczynku śród pięknych podbrodzkich i sąsiednich lasów, oraz malowniczej okolicy.

Żejmiana bierze początek w powiecie aleksandrowskim gubernji kowieńskiej i nosi tam miano Żważny, przepływa przez jeziora Dryngo, Dryngieliszcze, Osielno, Łuże i Żakarwo, wchodząc do powiatu święciańskiego gubernji wileńskiej niedaleko zaraz łączy się z jeziorem Żejmiana i odtąd już, rozszerzając się, nosi nazwę Żejmiany. Bieg tej rzeki piękny, kręty, o brzegach suchych i piaszczystych, pokrytych wielkiemi lasami. Długość całej rzeki pod dwiema nazwami wynosi 125 wiorst, a w tym większość bo 70 wiorst pod nazwą Żejmiany; szerokość przecięciowa Żejmiany 10 sążni, głębokość, 4 sążnie. Właściwością rzeki jest nadzwyczaj bystry bieg, który sprawia, iż rzeka zamarza tylko podczas silnych mrozów i to na krótko. W Żejmianie znajdują się w obfitości ryby wszelkiego rodzaju, zwłaszcza piękne szczupaki, a jesienią łowią w niej nawet łososie. Od Podbrodzia płynie Żejmiana wielkim pędem i poniżej Balingródka, w którym widać zwaliska starodawnego kościoła, wpada do Wilji. Żejmiana jest jednym z ważniejszych prawych dopływów Wilji. Wracając do Podbrodzia, widzimy tam rozrzucone nad brzegami Żejmiany piękne wille i osady włościańskie.

Po Żejmianie mkną szybkim pędem tratwy drzewne, spławiane do Wilji.

Okolice Podbrodzia są zdrowotne i jako siedziby letnie mają przyszłość przed sobą, w miarę rozwoju Wilna i innych miast, które dostarczają letników. Blizko, bo zaledwie w odległości $1^1/_2$ wiorsty od stacji kolejowej i letnich siedzib, leży miasteczko Podbrodzie, niewielkie, posiadające niespełna 1000 mieszkańców. Ludność miasta składa się z żydów, polaków i niewielkiej ilości tatarów; miasteczko przecina rzeczka Dubinka, wpadająca do Żejmiany. Na krańcach znajduje się piękny młyn turbinowy hrabiego Jana Tyszkiewicza, blizko zaś rzeczki Dubinki starodawna żydowska synagoga. Kościół katolicki parafjalny znajduje się w blizkich stąd Korkorzyszkach. Podbrodzie handluje drzewem, które z poblizkich lasów dostarczane bywa do Żejmiany i po niej tratwami idzie dalej.

Ożywionym również jest handel mąką i produktami rolnemi. Powracając na stację Podbrodzie i brzegi Żejmiany, po prawej stronie plantu kolejowego mamy przed sobą wspaniałą część lasów podbrodzkich. Drogą przez te lasy wkraczamy w granice Korkorzyszek, które od stacji kolejowej odległe są o 2 wiorsty z górą. Po drodze spotykamy powstające corocznie nowe wille i wygodną krętą drogą zdążamy do Korkorzyszek. Jeżeli letniska przy brzegach Żejmiany, w Podbrodziu, rozwiną się, to niezawodnie nie przy plancie kolejowym, idącym do Święcian, lecz w stronę Korkorzyszek, w pobliżu bowiem znajdują się prześliczne lasy skarbowe, nabyte niegdyś od seminarjum wileńskiego jak to: lasy korkorzyskie, bystrzyckie, bujwidzkie i t. p. Po drodze ku tym lasom mamy z oddali na pięknym wzgórzu widok prawdziwie beklinowski: cmętarz korkorzyski. Rozsiadł się on na wzgórzu stromym, otoczony wysokiemi szumiącemi jodłami, w części wierzbami i zdala zwraca ku sobie wzrok przebywającego przyległą drogę.

Za cmętarzem, którego wskutek stojących chat, niestety, nie mogłem sfotografować z najładniejszej strony, widać w dole oryginalny drewniany, ale ładny kościół korkorzyski. Pierwotnie dwa, jeden po drugim, kościoły stały na wzgórzu, ale oba spaliły się od pioruna wraz z aktami. Z pozostałych akt można dojść, iż ostatni kościół przed pożarem oddany był w r. 1822 w administrację księdzu Szymonowi Żukowskiemu przez księdza Tadeusza Kundzicza, profesora seminarjum wileńskiego, biskupa sufragana trockiego. Po pożarze ksiądz Żukowski zbudował w roku 1840 nowy kościół, stojący w dole, a wzgórze przeznaczył pod cmętarz. Kościół korkorzyski pod wezwaniem św. Piotra i Pawła, lubo drewniany wewnątrz i zewnątrz, przedstawia się bardzo ładnie. Wewnątrz posiada piękne starodawne obrazy, pięć ołtarzy, a prócz tego kaplicę z ołtarzem. Niegdyś podobno kościół był bogaty, gdy w czasach dawnych plebanja korkorzyska była miejscem letniego wypoczynku profesorów seminarjum wileńskiego, a nawet biskupa. Po spaleniu się 2-ch kościołów poprzednich, nowowybudowany kościół od r. 1840 zamieniono na zwykłą parafję. Obok kościoła na cmętarzu znajduje się starodawna drewniana dzwonnica, a na niej trzy również stare dzwony, o przepięknym tonie.

Parafja korkorzyska, do której i wspomniane Podbrodzie należy, i brzegi Żejmiany w stronę Wilna aż do granic Wilji, liczy parafjan: 1834 mężczyzn i 1702 kobiet. Blizko o 3 wiorsty w stronę Święcian widać drugi kościół parafijalny w Sorokpolu.

Korkorzyszki, leżące nad maleńką rzeczką Skirdyczną, wpadającą do Żejmiany, noszą i dziś jeszcze urzędownie nazwę miasteczka, lecz właściwie są osadą rolniczą, posiadającą ludności 148 mężczyzn i 126 kobiet. Liczba chat wynosi 49: w Korkorzyszkach znajduje się szkoła, 2 sklepy

na boku dom parafjalny, blizko kościoła. Ludność osady katolicka, mówiąca pomiędzy sobą po polsku. Język jej, jak język prawie całego powiatu święciańskiego, mało różni się od języka mieszkańców okolic Warszawy, jest nieco tylko w mowie twardszym i posiada pewne miejscowe zwroty, oraz charakterystycznie zaznacza się częstym używaniem imiesłowów. Jest to zapewne wpływ języka litewskiego, który zawiera prawdziwą obfitość imiesłowów. Chaty budowane są na sposób mazurski, gdzieniegdzie tylko daje się zauważyć typ chaty litewskiej. Ubiór natomiast włościan jest pomieszaniem ubioru białorusinów litewskich z ubiorem małomiasteczkowym. Czarna czapka, zimą i latem sukienna, szara kurtka i koszula, na gorsie i kołnierzu wyszywana kolorowo. Ubiór kobiet zbliża się więcej do małomiasteczkowego. Taki jest strój powszedni, w święto za to, czy na drodze, czy w kościele, przeważa ubiór miejski. Zabudowania gospodarskie, świrna (stodoły) budowane są na sposób litewski. Wozy, uprząż litewska. Przy każdej chałupie znajduje się mały ogródek, lecz brak w nim tych roślin i drzew, które upiększają domy mazurskie. Nie widać tu słoneczników, kaliny, jarzębiny, za to często można spotkać aromatyczne krzewy jaśminu. Cała ziemia gospodarska Korkorzyszek wynosi 18 włók, a w tym rozrzuconych pastwisk $1^1/_2$ włóki. Trzech tylko gospodarzy posiada po włóce ziemi, mniejszych posiadaczy jest 9 rodzin. Ci włókowi gospodarze gospodarują źle, najlepiej rządzą się gospodarze $^1/_2$ włókowi, których jest 4 ch, reszta włada po $^1/_4$, $^1/_8$ i mniej włóki. Uprawa gruntu znacznie niżej stoi niż naprz. w Królestwie, sochy używane są litewskie, które zdzierają zaledwie pierwszą warstwę ziemi. Ziemia tutejsza nie jest zła, ale, wskutek późniejszego dojrzewania płodów, niż w Królestwie, wymaga większego starania, tymczasem kultura rolna stoi o wiele niżej; ostry klimat wespół z nizką kulturą i skąpym nawożeniem pól nie mogą dać dobrych wyników. Korkorzyszki przy 18 to włókowej rozległości posiadają 70 sztuk inwentarza rogatego, świń 100, koni 28. Nawóz używany bywa tylko prawie pod warzywo, którego widać bardzo mało i prócz buraków, marchwi, cebuli, kapusty, innego warzywa niema. Kartofle, z których za najlepszy gatunek uważa się amerykańskie, czerwone wczesne, są ulubioną potrawą. Dane te wyszczególniam, ponieważ dotyczą one prawie całego powiatu święciańskiego i pobrzeża Żejmiany. W gospodarstwach dworskich kultura rolna stoi wyżej, lecz gospodarstw tych niewiele, w niektórych zresztą mało się ona różni od włościańskiej. Prócz jadalnych spotkać można w polu kartofle pastewne. Ze zbóż sieją żyto zwyczajnego gatunku, owies i jęczmień zwyczajny, oraz gdzieniegdzie wykę i groch. Łąki przeważnie raz do roku koszą. Wskutek niedostatecznej uprawy roli, często bardzo gospodarzom nie wystarcza chleba i muszą dokupować. Bardzo wielu włościan wychodzi do Wilna i innnych miast na służbę i do zajęć w handlu, lecz powracają najczęściej w strony rodzinne. W Korkorzyszkach z dawnych czasów znajdują się 2 rodziny żydowskie, osiadłe na roli. Prócz tego wielu żydów trudni się handlem leśnym i przyjeżdża w te strony, bądź zdala, bądź z Podbrodzia, gdzie żydzi posiadają liczne sklepy i zajazdy. Włościanie zajmują się też dostawą kamieni do domostw i kolei.

Na najbliższych stacjach kolejowych widać mnóstwo robotników przy ładowaniu towarów, a robotnicy ci pochodzą przeważnie z nad brzegów Żejmiany. Wielu włościan zajmuje się również zbijaniem tratew na Żejmianie, połowem w niej ryb, a dopóki były w rzece raki, które

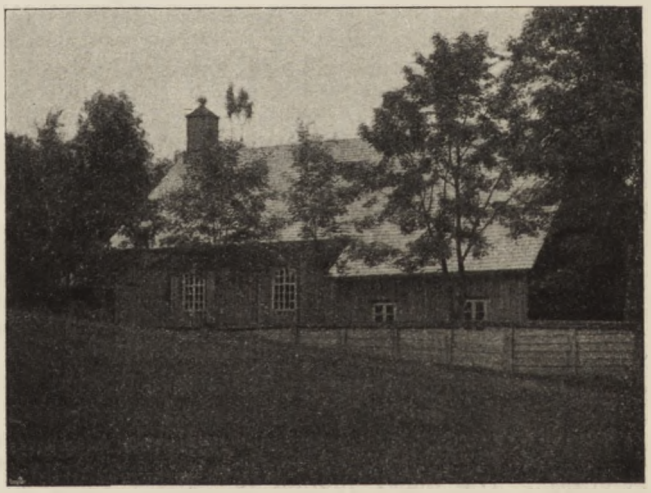

Widok zewnętrzny kościoła w Korkoszyszkach.

przed kilkoma laty wyginęły z niewiadomej przyczyny, stanowiły one również dość znaczny przedmiot handlu. Zarobkiem włościan jest nadto zbieranie jagód w lesie, czyszczenie lnu i obróbka drzewa na małą skalę.

Na skraju lasów, w Burbiszkach, przyległych do Korkorzyszek, istnieje jeszcze jeden przemysł drzewny, mianowicie fabryka, zbudowana pierwotnie, wyrabiająca w dość dużej ilości z pni drzewnych terpentynę, smołę, dziegieć i węgiel drzewny, drogą suchej destylacji. Do dużego miedzianego kotła, umieszczonego w ziemi i oblepionego gliną, wrzucają wielkie pnie starodrzewu, z których wycieka rurami woda, pomieszana z terpentyną i odchodzi, ochładzana, do poblizkiej kadzi. W kadzi tej terpentyna, z wierzchu wody zbierana, przelewaną jest do dużych szklanych balonów. Pnie, z których wydobyto już terpen-

tynę, przechodzą do drugiego kotła, umieszczonego w ziemi z wylotem ziemnym, gdzie wytapia się z nich smołę i dziegieć. Pozostałe po tej przeróbce drzewo staje się węglem drzewnym. Pomimo, iż sposób wydobywania i urządzenia są pierwotne, terpentyna, smoła i węgiel drzewny przedstawiają się ilościowo dość poważnie i dostawiane są do Wilna, Kowna, a nawet podobno i zagranicę. W kierunku od Burbiszek do Żejmiany leżą przepiękne starodawne, niebotyczne lasy, upajające swym aromatem.

Wszystkie te lasy bujwidzkie, bystrzyckie, korkorzyskie, podbrodzkie przedstawiają przy umiejętnej gospodarce niewyczerpany kapitał. Śród lasów przepływają tu i owdzie strumyki, leżą po za niemi rozsiane śród dolin niewielkie jeziora. Całość tworzy z oddali piękny, malowniczy widok. Wspomiana fabryka w Burbiszkach jest prowadzona przez żyda korkorzyskiego, lecz za pieniądze i przy udziele pracy włościan z korkorzyszek. Dochód dzieli się podług włożonego kapitału, pracy i czynności kupieckich.

Władysław Karoli.

PIOTR LOTI.

INDJE.

w przekładzie
JÓZEFA JANKOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

W porze popołudniowej, gdym przybył znowu do nich, by ostatecznie pożegnać przywódcę teozofów, który czytał mój list i zrozumiał go na wylot, przyjął mnie z serdecznością tak uprzejmą, jakiej się nie spodziewałem.

— Chrześcijaninie! rzekł mi, ściskając długo dłoń moją.—Ja, com miał pana za ateusza, złą drogę obrałem, ofiarowując panu najbardziej rzeczowe tłomaczenie przykazań, które nam Budda pozostawił, drogę, przez którą zaczyna się zazwyczaj... Dla duszy jednak takiej, jak pańska, lepszym będzie braminizm ezoteryczny, w którym nasi bracia z Benaresu lepiej od nas oświeceni; tam znajdziesz pan, pod pewnemi formami, i modlitwę, i odnalezienie pośmiertne; nie dosyć jednak modlić się, wskażą tam panu, że trzeba także zasługi czynnej... *„Szukajcie a znajdziecie"*; ja sam — szukałem przez czterdzieści lat; miej pan odwagę szukać w dalszym ciągu. Chcieć pana zatrzymać—nie! idź pan! Naprzód oświata naszego siedliska nie jest tą, która dla pana odpowiada. A pozatym — dodał, uśmiechając się, pora pańska jeszcze nie nadeszła; więzi jeszcze pana ziemia swemi strasznemi okowami.

— Być może.

— Szukasz pan, lecz lękasz się znaleźć.

— Być może.

— Prawimy panu o wyrzeczeniu się, a pan chcesz żyć... Ciągnij więc pan dalej swą wędrówkę; idź obaczyć Delhi i Agrę, wszystko, czego dusza pragnie, wszystko, co nęci i pociąga. Przyrzeknij mi pan tylko, że, zanim opuścisz Indje, udasz się na wypoczynek do naszych braci w Benaresie; są powiadomieni i *będą pana oczekiwali...*

Indus, któregom widział wczora, wszedł w milczeniu; i on również spoglądał na mnie z uśmiechem współczucia najuprzejmiejszego. I naraz obaj ci dziwni asceci, z tak różnych pokoleń, wyolbrzymieli w mych oczach, stali się jakiemiś cudownemi, tajemniczemi i nieprzeniknionemi; i poza tym pokój i dobroć promieniowały z ich oczu—i oto, nie zdając sobie sprawy z ich przeobrażenia nagłego, skłoniłem się z ufnością i obowiązaniem.

Na propozycję zatrzymania się przed odjazdem z Indji u ich braci w Benaresie zgodziłem się najchętniej — w przeczuciu zupełnym, że atmosfera duchowa będzie tam dla mnie bardziej dobroczynną.

Zachowam to tedy na koniec; odsunę tym sposobem jaknajdalej—nieco podle może—dowód ostateczny w wyborze jednej z trwóg dwojga: być zawiedzionym na wieki; lub też *znaleźć*, a wtedy, być może, odkryje się nowa droga, koniec wszelkiej ułudy, dziś jeszcze ponętnej...

II. Zmierzch w Jaggarnaucie.

Jaggarnauth, świątynia olbrzymia, w środku starego grodu bardzo bramińskiego, w dali od świata całego, pośród piasków i wydm, na brzegu zatoki Bengalskiej.

Przybywam tu o zachodzie słońca, dążąc od wnętrza Indji. Powóz, którym jadę, nagle przestaje hałasować, toczy się, jak po suknie: jesteśmy w piaskach. Razem też—obwieszczone przez tę ciszę raptowną –linją błękitną odkrywa się morze przed nami.

Zrazu chaty rybackie, rozrzucone na wydmach pomiędzy żywopłotkami z kaktusów. Potym ukazuje się Jaggarnauth; ponad tysiącami szarych dachów ze słomy palmowej, pośród stosu domów spiętrzonego, wznosi się piramida świątyni, osobliwie dziwnego wyglądu i zanadto wysoka na tle tego pejzażu morskiego; wszystko naokół u jej stóp drobne, lilipucie; kształtem swym, długim i wzdętym pośrodku, przypomina jaje krokodyla, olbrzymie jaje, sztorcem na ziemi postawione; cała biała, bez ozdób, prócz żyłek, biegnących po powierzchni koloru różano-ceglastego; ma dwieście stóp wysokości, nie licząc kręgu bronzowego na górze i szpiców miedzianych, które tworzą jakby koronę z dzid. Na brzegu płaskim, zdaleka dostrzegana przez statki, gdy te płyną szlakiem szerokim, szukając ujścia Gangesu; mapy morskie oznaczają ją również jako punkt stacyjny. Brzeg atoli w tej stronie nie przychylny dla kotwicy i marynarze znają starą świątynię, jeno z sylwety oddalonej, na skraju horyzontu.

Szeroka i równa ulica prowadzi do tej świątyni, stanowiącej *centrum* i rację istnienia Jaggarnauthu. W porze, w której tu przybywam, pełno narodu. Indje tu atoli nieco dzikie, Indje, ze zdumieniem patrzące na cudzoziemca; odwracają się, żeby was widzieć, a dzieci gromadami was przeprowadzają. Nadzy ludzie, wiatrem morskim opaleni i przyczernieni; kobiety, udrapowane w muśliny, mają tyle bransolet metalowych na kostkach, że chód ich przez to obciążony, i tyle maneli od kiści ręki aż do ramienia, że ręka piękna zda się od góry do dołu ujętą w srebrne lub miedziane okowy. Nigdzie też w całych Indjach domy nie są do tego stopnia pokryte malowidłami; na wapnie fasad bogi i boginie z ciałem niebieskim lub czerwonym, z twarzą okrutną, następują wszędy długiemi szeregami, układają się jak osobistości na freskach Teb czy Memfisu; pozatym budowy przypominają Egipt starożytny, wyglądu przysadkowatego ze swemi poprzecznicami, kolumnami, murami w tył odwisłemi, dzięki nadzwyczajnej staranności i gruntowności budowania.

Świątynia jest warownią dziką i olbrzymią, czworobokiem wysokich murów zębatych, z wrotami pośrodku każdego boku. W osi zaś ulicy, którą przebywamy obecnie pieszo, otwierają swój wylot wrota główne, strzeżone przez duże bestje przeolbrzymie z kamienia, które mają oczy, jak kule, nos zmiażdżony i postać srogą.

Pomiędzy temi potworami ukazują się wielkie schody białe, wiodące do wnętrza świątnicy; stopnie ich natłoczone wchodzącemi i wychodzącemi smagłemi nagościami.

Oczywiście świątyni nie mam prawa przestąpić. A nawet, ważywszy się złożyć stopę na płycie, która ją zewnątrz obrzeża, z przodu kolumnady frontowej, zostałem poproszony przez kapłanów o zdjęcie jej i o usunięcie się nieco dalej na piasek, który jest własnością całego świata,—na ten piasek morski, piasek nadbrzeżny, którym ulice Jaggarnauthu są, jak pilśniem, wysłane.

Mam prawo wszelako okrążyć ten straszny czworobok murów, do którego nie mogę się dostać. Wzdłuż każdego z boków ciągnie się aleja, zabudowana od brzegów domami na ziemi zeschłej. Stare te siedziby bardzo masywne; wszystkie ściany pochylają się ku środkowi: na fasadach rzędem — serje osobistości boskich czy djabelskich, zawsze na niebiesko i na czerwono; a schody stare, zbutwiałe prowadzą na werandy wzniesione, na których o tej porze zażywają ochłody wieczornej kobiety indyjskie, patrzą i marzą, suto opierścienione srebrnemi manelami i częstokroć prześliczne w przezroczystych zwojach swych osłon.

Gromadka małych dziewcząt, których ciekawość nie zna widocznie zmęczenia, towarzyszy mi stale w wędrówce dookoła świątyni. Przodowniczka wygląda na ośm lat najwyżej, a wszystkie są zachwycająco piękne; oczy ich, przedłużone jeszcze malowaniem i aż ginące w czarnych owiciach głowy, patrzą szczerością niewinną; wszystkie mają kolczyki złote w uszach, w nozdrzach, w chrząstce nosowej.

Niebawem ma przybyć wielka pielgrzymka—przed nadejściem nocy; w oczekiwaniu jej okrążam powoli uroczy gród zębaty. Poza świątynią plac samotniejszy; byłby prawdziwie smętny bez tej wdzięcznej eskorty z małych dziewcząt, która, dyskretnie postępując za mną, zatrzymując się, gdy się zatrzymuję, a gdy przyspieszam kroku, wydłużając jak na komendę drobne nóżęta, na których podzwaniają metalowe obręcze.

(C. d. n.)

„Listy, które doń nie doszły".

Taki jest tytuł leżącej przed nami książki niemieckiej. *) Oryginalny, tajemniczy tytuł, jak kraj, o którym w książce jest mowa, jak Chiny! Dlaczego listy te nie doszły? — przemyka nam w myśli zapytanie i już w tej samej chwili, gdy bierzemy książkę do ręki, zakrada się nam do duszy przeczucie jakiejś tragedji.

Jaka cierpliwa dłoń wypisywała list po liście, nie zrażona tym, że one do *niego* nie dochodzą?—zapytujemy ciekawie, będąc zresztą z góry pewni, że to dłoń, którą kierowało serce kobiece. Czy to serce, które wypowiada się w listach, jest sercem autorki? Niewiadomo! ciekawości naszej postawioną została zapora: tytułowa kartka nie zawiera imienia autorskiego. Pozostaje ono zagadką, pomimo olbrzymiego rozgłosu książki, która bodaj dopiero w roku zeszłym roku pojawiła się na półkach księgarskich, a już obecnie wytrzymała przeszło sześćdziesiąt wydań!

Zresztą stuoka i stugębna opinja, która wszystko wyśledzić i na język chwycić potrafi, rozpowiada pocichu w arystokratycznych salonach Berlina, że autorką książki jest dama „z wyższego świata", żona dyplomaty, bodaj ex-posła niemieckiego w Chinach, że stąd pochodzi dokładność informacyjna jej dzieła, że autorka zmuszoną była ukryć swoje nazwisko, ponieważ listy jej zdradzają podwójną tajemnicę: tajemnicę nieszczęśliwego serca, które zwracało się ku marzeniom niedościgłym, i tajemnicę... bezczelnie-rabunkowej polityki europejskiej, *ergo* i niemieckiej, w Chinach. Jeżeli pierwsza z tych tajemnic, nawet odsłoniona, nie przyniosłaby ujmy nikomu, to na otwarte traktowanie drugiej mogliby się skrzywić u dworu i dyplomata-mąż autorki mógłby uczuć to skrzywienie.

Ile w tych ploteczkach jest prawdy, ani chcę, ani mogę dochodzić. Dałem tu miejsce podszeptom niedyskrecji, aby poniekąd wyjaśnić intrygujący stosunek bezimiennej a rozgłośnej książki o ostatnich wypadkach w Chinach z życiem rzeczywistym. Bądź co bądź podszepty owe dają świadectwo wiarogodności „listom": treść ich podaje to, na co autorka patrzyła oczyma własnemi. Po niezliczonych kompilacjach i kłamliwych opowieściach mniemanych podróżników przyjemnie jest czytać o Chinach książkę prawdziwą.

Ale wartość książki polega nie na tym jednym. I rozgłos jej pochodzi nie stąd, że autorstwo opinja przypisuje żonie znanego dyplomaty. Utwór zaleca się czymś innym, co jest pewniejsze od plotkarskich doniesień, co mówi samo za siebie, mówi z książki, mówi z każdej niemal kartki—talentem!

Na „listy, które doń nie doszły" złożyły się dwie rzeczy: sentyment serca i subtelność umysłu. Gdyby nie było tej drugiej, uczuciowość autorki łacno roztopiłaby się w mdły niemiecki sentymentalizm; gdyby zbrakło pierwszego, spostrzegawczość autorki utkałaby co najwyżej dowcipną francuską paplaninę o przeróżnych drobiazgach dyplomatyczno-towarzyskiego życia, a jej skłonności rozumowe wyrodziłyby się w oschłe rezonerstwo. Tymczasem piękna harmonja dwu wspomnianych rysów duchowych stworzyła książkę stanowczo niepospolitą, która, stojąc niemal na krańcach tych trojga niebezpieczeństw, nie wpadła w żadne. Niemal blizka sentymentalizmu, zdradza co chwilę tkliwe, głębokie, poetyczne ukochanie, nosi znamię wielkiej miłości ludzi. Już prawie drobiazgowo-nikła, bezcelowo-dowcipna, salonowo-gadatliwa podnosi się co moment trafnością sądu, delikatnością spostrzeżeń, błyskotliwie-przenikliwym określeniem zjawisk. Przy ciągłych nawrotach ku roztrząsaniu kwestji politycznych nie staje się nigdzie suchą; przez jej rozumowania przechodzi wszędzie ciepły strumień uczuć, które, według zamierzeń autorki, natchnęły te listy; a owo szerokie ukochanie ludzkości odbija się szerokością poglądów, górującym wejrzeniem na powikłania dyplomatyczne, na starcia się ludów. Niekiedy wydaje się poprostu, że pewne idee, które napotykamy w tej książce, wyszły nie z pod pióra kobiety, ale z pod pióra męża stanu, patrzącego w przyszłość daleko i — bezstronnie.

Tak co do treści, jak i co do stylu, przypomina się nam przy czytaniu tej książki kunszt dawnych pamiętnikarek, zwłaszcza francuskich. To znowu zdaje się, że w tych kartkach, tu i owdzie, wskrzesł duch pani de Stael.

Ale dość tych określeń. Więcej powiedzą poniższe cytaty. Pragniemy bowiem podać czytelnikowi niektóre ustępy z tej książki, te zwłaszcza, które najbliżej dotyczą Chin

*) Książka ta wyszła obecnie w przekładzie polskim.

i w chwili obecnej oczywiście największe obudzą zainteresowanie...

Pierwszy list nosi datę: „Sierpień r. 1899". Pisany jest na pięknych brzegach Japonji. Widocznym jest, że autorka listu opuściła niedawno Pekin, że tam, w Chinach, pozostał ktoś drogi jej sercu. Zresztą temu komuś nie nadaje mu nawet nazwy przyjaciela. Ale spodziewa się, że owemu komuś Pekin wyda się po jej wyjeździe choć trochę bardziej pustym i szarym. Więcej nie żąda, ale na owo „trochę" liczy, choćby ze względu na próżność kobiecą.

List kończy słowami:

„Ten pierwszy ukłon powinien Panu powiedzieć, że szczęśliwie stanęłam po drugiej stronie wielkiej wodnej pustyni. Teraz w myślach rzucam przez nią ogromny most, którego jeden koniec opiera się tutaj, gdy drugi dotyka ziemi w krainie Pei-ta-ho. A przez ten most spieszą tysiące serdecznych myśli i wspomnień przyjaznych ku Tobie."

W liście znajdujemy opowieść wrażeń podróżnych. Autorka pomiędzy innemi opowiada, że pierwszą osobą, którą napotkała na statku, był niejaki Bartolo, wielki „myśliwy na koncesje", który długie miesiące wysiadywał w hotelu w Pekinie, ongi chciał uszczęśliwić rząd chiński dostawą broni swojego wynalazku dla nieistniejącej jeszcze wówczas armji chińskiej, potym rządowi temu pragnął sprzedać projekt zamiany pustyni Gobi na olbrzymie jezioro. Obecnie, jak się okazało, uzyskał koncesję na eksploatację kopalni rubinów w Kwantungu. Powiodło mu się dzięki wpływom starego Tsü i młodego Tsi. A poparcie tych dostojników zyskał, jednemu pomógszy w nawiązaniu znajomości z piękną amerykanką, drugiego „żonę poboczną" uszczęśliwszy złotym serwisem do herbaty. Teraz z koncesją udaje się do Londynu, aby założyć towarzystwo akcyjne i – zarobić miljony.

W następnym liście autorka opowiada o innych typach w tym rodzaju. Spotkała na statku angielskich i belgijskich inżynierów, którzy zdobyli w Chinach koncesje na koleje. „Koleje te budować się będą w ciągu całych stuleci, a może nigdy"—dodaje autorka. Tymczasem koncesje wymuszane są nieraz przy pomocy pogróżek ze strony obcych rządów. Rozgorycza to mocno chińczyków przeciw Europie. Zdobywcy koncesji chlubią się niemi, niby Indjanie skalpami. Nigdzie nie odczuwa się tak mocno nieskończonej przestrzeni, jak w Chinach, a jednak nigdzie tak, jak w Pekinie, nie odbiera się wrażenia, jakby świat nie wystarczał chciwości ludzkiej.

„Na okręcie słyszałam nieskończone debaty o przyszłości Chin, o „drzwiach otwartych", o „sferze interesów", o podziale i pretensjach różnych państw. Ale to, o czym w kołach pekińskich napomyka się tylko zlekka, tu, w rozmowach pasażerów, występowało z brutalną otwartością. Widziało się tu nagle „*bête humaine*" w całej nagości: zawsze jego własna część wydaje mu się za małą, cudza zbyt wielką... ,Nastrajały mnie te debaty zawsze smutnie, gdyż otwierały one na przyszłość wstrętne widoki walki i ucisku. Wprawdzie debatowali ludzie pojedyńczy, po największej części niewpływowi, nieznacznie, ale z ich słów można było wnosić o powszechnym duchu czasu—z jego brakiem skrupułów, zależnością od powodzenia, okrucieństwem przeciw wszystkiemu, co się nie poddaje.

Na statku znajdowało się dwu Japończyków, udających się po wiedzę do Ameryki. Autorka żartem domniemywa, że to mogą być te same dzieci japońskie, o których charakterystyczna anegdota opowiada, iż po trzęsieniu ziemi znaleziono je śród ruin domu, gdzie mieszkały: kończyły swoje szkolne zadanie, wypisując cyfry na poszarpanych cegłach. Otóż ci Japończycy uważnie przysłuchiwali się rozmowom na statku. A chociaż sami mówili mało, można było dostrzec z ich oczu, że i dla nich Budda i jego nauki pozostały w takiej samej zapomnianej dali, jak dla innych Chrystus i jego słowo. Widać i oni przejęli się europejsko-amerykańską zasadą naczelną: „Pożrej, aby ciebie nie pożarto".

Pod wrażeniem tych myśli autorka, znajdując się na pokładzie okrętu, ma wizję. W gęstniejącym tumanie wieczornym widzi niby skałę lodową. Na niej siedzi olbrzymi niedźwiedź północy, trzymając w pazurach kości ostatniego zwierzęcia, które znalazł w pustyni śród lodów i śniegu. Patrzył tak, jakby chciał powiedzieć: teraz ja jestem jedynym władcą świata. Ale oto z czerniejącej wody wydobywa się potworny smok, którego zielone szklane oczy powiadają to samo. I naraz spojrzenia dwu „władców" spotykają się i mierzą. Oba potwory gotują się do ostatniej walki, która rozstrzygnie, kto jest „władcą jedynym". Autorce zdało się, że na mgnienie oka spojrzała w historję świata, która „często jest także historją dzikich zwierząt."

Jeden list podąża w ślad za drugim. Pisane są i wysyłane, choć autorka nie ma nadziei, że adresat odbierze je prędko, dowie się

o miejscu jej pobytu i znajdzie możność przesłania odpowiedzi. Domyślamy się, że jest to jakiś dostojnik, sprawujący z ramienia rządu europejskiego urząd w Chinach. A może to raczej młody uczony, który bada życie ludów wschodnich. Tak wskazują niektóre dane listów. Jego misja powołała go do Schanhaju, a może dalej w głąb państwa niebieskiego. Dopiero po powrocie do Pekinu będzie mógł odebrać całą paczkę listów. Nie zraża to cierpliwej jego korespondentki. Ulegając potrzebie serca, dzieli się ona wszystkiemi wrażeniami ze swoim doświadczonym przyjacielem z Chin. Ta przyjaźń—to jedno, co posiada. Jest mężatką, ale mąż jej, jak widać z niektórych napomknień w listach, jest chory psychicznie, nieuleczalnie i od wielu lat przebywa w jednym z zakładów berlińskich. Zapewne i to nieszczęście, choć czas zmusił do pogodzenia się z nim, położyło na czole młodej kobiety rysę głębokiej melancholji. Długi pobyt w Pekinie wraz z bratem i siostrą śród licznych i odmiennych wrażeń ukoił ją nieco. W ukojeniu tym największą rolę oczywiście odegrał stosunek przyjaźni

SAMOCHODY DLA STRAŻY OGNIOWYCH.

Samochód strażacki przy pracy.

z człowiekiem szlachetnej duszy i wyższego umysłu, którego napotkała na swojej drodze. Że takim jest ów przyjaciel pekiński, widać to z jego zdań, na które powołuje się wciąż autorka listu. Jawnym jest, że jej dusza urosła, ukształtowała się pod jego wpływem. Teraz, gdy młodej kobiecie wypadło wyjechać z Pekinu—(przyjaciel nalegał na jej wyjazd, odgadując w zgęszczonej atmosferze zapowiedź groźnej dla Europejczyków burzy) – zmuszoną jest powracać do niego myślą, dzieli się z nim swemi wrażeniami z podróży, z pobytu chwilowego w Japonji, ale najchętniej powraca do wspomnień. Są to bowiem wspomnienia wspólne, obrazy życia, oglądane z nim razem. Czy to tylko wyborny pomysł artystyczny, czy zarazem odtworzony wiernie, psychologiczny motyw—wszystko jedno. Dzięki tej „formie w li-

stach, które nie doszły" odbiło się niejako retrospektywnie życie Chin, jak je widziała i odczuła autorka.

Oto przypomina, naprzykład, jak z wyżyn muru miejskiego patrzyła w dzień upalny z nim razem na leżące w dole szare, jednopiętrowe domki stolicy państwa niebieskiego, na pomalowane jednostajnie ich dachy z kamiennemi pieskami na rogach.

„Mogliśmy wzrok zapuszczać w głąb podwórek domków poblizkich, a to, co tam widzieliśmy, były to zawsze te same niezrozumiałe dla nas stworzenia, które prowadziły ten sam żywot, jaki od tysiąca lat prowadziły podobne do nich istoty, ich przodkowie. Na ulicach poruszały się zawsze te roje niezliczonych ludzi, którzy wydawali się nam tak zagadkowemi w swoim podobieństwie i jednokształtności, których czoła, żółte, jak kość słoniowa, zdawały się drzwiami światów, na wieki dla nas zamkniętych, Rok za rokiem przeciągało to rojowisko ludzkie przez ulice, które w ciągu całych miesięcy leżały pod grubemi, czarnemi, lepkiemi warstwami błota, aby przez resztę roku niknąć w szarych, gęstych zawojach kurzu. Żadna ręka nie starała się tutaj nic zmienić, nic upiększyć. Bo tak było od czasów niepamiętnych; nikt nie znał tego w innym, lepszym stanie; nikomu to nie przeszkadzało — zwłaszcza nikomu, kto tam w głębi, za czerwonemi murami, mieszkał pod błyszczącemi pozłotą dachami pałacu cesarskiego, gdzie prowadzi się życie jeszcze bardziej tajemnicze, bardziej zagadkowe.

(D. n.) *Leon Bielski.*

SAMOCHODY DLA STRAŻY OGNIOWYCH.

Samochód strażacki przygotowany do wyjazdu.

ALASKA.

Alaska nie jest dzisiaj bezludną krainą śniegów i lodów, jaką nam przekazała tradycja i wyobraźnia powieściopisarzy. W ostatnich pięciu latach, w ślad za torującemi drogę poszukiwaczami złota, podążyli kapitaliści, bankierzy, rolnicy, inżynierowie, zaczęto budować koleje żelazne, telegrafy, parowce; wznosić miasta, szkoły, banki, kościoły; nietylko Alaska, lecz cały Daleki Zachód kontynentu amerykańskiego wkroczył na drogę szerokiego postępu.

Przed sześćdziesięciu laty jeszcze Alaska, obiecująca dziś tyle, nie była pozbawiona znaczenia. Sitka, położona około 1000 mil dalej ku północy od Seattle, w stanie Washington, stanowiła przemysłową stolicę tego amerykańskiego wybrzeża Oceanu Spokojnego, podczas kiedy na San Francisco nie zwracano jeszcze

uwagi. Z Sitki, posiadającej najlepszy port z całego wybrzeża, wypłynęły pierwsze parowce Oceanu Spokojnego; gorączkowym życiem tchnęły jej fabryki żelaza, miedzi i maszyn.

Towarzystwo Rusko - Amerykańskie, zarządzające Alaską, nie posiadało zmysłu przemysłowego. Wydawano ogromne sumy na bezowocne próby, produkowano węgiel bez wartości, fabrykowano różne przedmioty, nie zapewniwszy im poprzednio zbytu. Przemysł Sitki zaczął upadać; w końcu rybołówstwo i futra stały się jedynym źródłem dochodu Alaski.

Kiedy Stany Zjednoczone w r. 1867 nabyły od Rosji Alaskę, nie przyznawano jej wartości prawie żadnej. Zapłacono za nią 35 miljonów franków i wydało się to Amerykanom wygórowaną sumą, a w ciągu 36 lat, rząd Stanów nietylko dochodami z Alaski odebrał wydane pieniądze, lecz nadto osiągnął 10 miljonów więcej. W tym samym okresie czasu Alaska i pograniczne terytorjum, Jukon kanadyjski, dostarczyły produktów wartości 1.875.000.000 franków; cyfra kapitałów amerykańskich, angielskich i kanadyjskich, włożonych w różne przedsiębiorstwa, dosięgała 625 miljonów.

Sieć kolei żelaznych, zbudowanych lub projektowanych, ciągnie się na dziesięciu tysiącach mil w tym kraju, najdalej ku północy położonym ze wszystkich, przeciętych linjami kolejowemi. Transport złota i futer nie byłby dostarczył dostatecznego impulsu przedsiębiorstwom kolejowym: rolnictwo zaczyna się rozwijać. Podczas kiedy na wschodzie uprawa zboża sięga zaledwie 49° stopnia szerokości, na zachodzie spotykamy się z nim poza San Michele, nad cieśniną Norton czyli o 1200 mil bliżej bieguna.

Dopóki stany południowe leżały odłogiem, niewiele uwagi zwracano na północ. Dopiero w roku 1896 i 1898, kiedy kolonizacja zawładnęła już Stanami południowo - zachodniemi, odkrycie złota w Jukonie, w Kanadzie, i w pobliżu Nome w Alasce skierowało tysiące Amerykanów, przez kanadyjskie prowincje Mamitoba, Assinibria i Alberta, dalej ku północy, i dało początek ruchowi, przybierającemu dzisiaj olbrzymie rozmiary. Tym sposobem złoto przyspieszyło rozwój bogactw naturalnych.

Chociaż klimat w większej części Alaski nie jest tak surowy i ostry, jak przypuszczano, górnicy, kopiący złoto przed trzema, czterema i pięciu laty, narażeni byli na nadzwyczajne zmęczenie i trudy, pochodzące głównie z nienormalnych warunków, w jakich prowadzono poszukawania. Gorączka złota ściągała w te bezkresne i nieznane kraje całe roje żądnych wzbogacenia: zawód, cierpienia i głód musiały być naturalnym następstwem pierwszych i niepewnych kroków.

Mały przykład wystarczy. Pewnego poranku czerwcowego w 1899, około, 2000 ludzi, lekarzy, adwokatów, profesorów, robotników amerykańskich i chińskich pracowało przy nowo budującej się linji kolejowej. Wtym rozchodzi się wieść o nowych kopalniach złota w pobliże Atlinu. Pracownicy rzucają robotę, szał ich ogarnia; w liczbie 1400 zabierają narzędzia, zapominają o należnej im pół tygodniowej płacy, w stosunku 50 franków dziennie, i bez zastanowienia, bez rozwagi pędzą na oślep za niejednokrotnie zwodniczą marą złota.

Od chwili odkrycia złota w pobliżu Nome, miejscowości posiadającej port, do którego jedynie okręty, urągające burzom, bałwanom i falom, przybijać są w stanie — całe pobrzeże Nome rok rocznie pokryte jest zwłokami ludzi i szczątkami rozbitych łodzi i parowców.

Nome, ważna krańcowa miejscowość budujących się kolei, leży o 250 mil na południowschód od przylądka Księcia Walji, najdalej wysuniętego ku Azji brzegu Alaski — liczy 25000 mieszkańców, posiada dobre hotele, olbrzymie magazyny, dzienniki, bank, światło elektryczne linje telegraficzne, telefony, wspaniałe wille i pałace i różne inne urządzenia cywilizacji.

Półwysep Seward, na którym leży Nome, poprzecinany jest linjami kolejowemi, łączącemi go z głównemi kopalniami złota i z innemi miastami tej części Alaski. Kolej centralna, przedsięwzięcie ostatnie, prowadzić będzie z Valde, z najbardziej północnego portu Alaski, do Canany, przebiegając przestrzeń czterystu trzydziestu mil. Pierwsza linja zbudowana była w południowej Alasce i w angielskim Jukonie w r. 1898, w celu ułatwienia dostępu do kopalni złota w Jukonie kanadyjskim, następnie w r. 1900 przeciągnięta została do White Horse kosztem, w niektórych miejscowościach—1 250 000 franków na milę.

Z White Horse do Dawson, mającego 12.000 mieszkańców, transporty dostawiane są przy pomocy parostatków w lecie, a sani w zimie. Dawson posiada znakomity wodociąg, telefony, przeprowadzone do głównych kopalni, linje telegraficzne, kościoły różnych wyznań, gmachy rządowe i miejskie, teatry, kluby, dobre szkoły, trzy banki, oświetlenie elektryczne.

Z Dawson do S. Michele, na przestrzeni 1.600 mil, w porze letniej kursują w obiedwie strony małe parowce po rzece Jukon.

Ważnym środowiskiem jest takie Eagle, gdzie cztery duże firmy przemysłowe posiadają dobrze zaopatrzone magazyny i gdzie się znajduje Fort Egbert z załogą 200 żołnierzy. To miasto jest także głównym punktem zarządu Meteorologicznego Stanów Zjednoczonych w Alasce.

Świeżo odkryte kopalnie nafty otwierają podwoje nowemu przemysłowi niezwykłego znaczenia. Rybołówstwo stoi niesłychanie wysoko. Połów stokfisza jest jeszcze w zarodku lecz łowieniem łososi zajmuje się 15000 ludzi, a w ostatnim sezonie łososie dały 35 miljonów czyli blizko całą summę, zapłaconą za Alaskę. W roku zeszłym różnego rodzaju łososi złowiono około 33.000.000.

Zboże daje dobre zbiory wszędzie, gdziekolwiek jest uprawiane, a chociaż na północy Fort Jukonu rozpoczyna się strefa północna, rośnie żyto, owies i jęczmień. W pełni zimy pracują konie i różne zwierzęta i niema obawy, ażeby zmarzły. Temperatura jest nieraz bardzo nizka, lecz burze rzadko kiedy mają miejsce. Warzywa, kartofle, groszek, rzepa, kalafiory, uprawione są z dobrym wynikiem.

Hodowla bydła rozwija się coraz więcej, a olbrzymie przestrzenie, pokryte wspaniałemi trawami, sprzyjają temu przemysłowi.

W roku 1892 wszystkie towary, przywożone i wywożone, nie dochodziły w Alasce wartości 141.830 franków. W roku 1903 (licząc od 30 Czerwca 1902) dosięgnęły cyfry *stu dziesięciu miljonów*. Sam wywóz wynosił blizko sześćdziesiąt pięć miljonów.

A jednak jest to dopiero początek rozwoju Północy i jedynie przemysł futrzany i przemysł wydobywania złota są w pełnym rozkwicie. Kiedy połów stokfiszów wejdzie na właściwe tory; kiedy handel łososiami zostanie usystematyzowany; kiedy eksploatacja wielkich pokładów złota, żelaza, niklu, miedzi i węgla racjonalnie będzie prowadzona; kiedy rozpoczęte koleje zostaną ukończone, a leżące odłogiem przestrzenie dojdą do należytej kultury, wtedy Alaska przestanie być nieznaną pustynią, wkroczy na drogę życia i cywilizacji.

Przed niedawnemi laty śmiano się z nabycia Alaski i utrzymywano, że została narzuconą Stanom Zjednoczonym przez Rosję, jako wynagrodzenie za mniemaną pomoc moralną w czasie wojny domowej, przez Rosję użyczaną. Dzisiaj śmiech podobny nie byłby na miejscu. Większa przestrzenią od Wielkiej Brytanji, Francji, Niemiec, Portugalji i Belgji razem wziętych, Alaska jest obecnie ważną częścią Stanów Zjednoczonych, źródłem poważnych dochodów, a stanie się wkrótce wybitnym czynnikiem, w materjalnym, i co zatym idzie, w cywilizacyjnym pochodzie.

Wład. Zaremb.

Poczta w Japonji.

Obecna wojna, tocząca się na Dalekim Wschodzie, zwróciła uwagę całego świata na Japonję, co sprawia, iż życie wewnętrzne i zewnętrzne tego kraju, wszelkie objawy działalności i urządzenia rozważane są wszechstronnie, jako dające klucz do poznania dalekiego ludu, niezmiernie interesującego, a tak mało dotychczas znanego. Sądzimy, iż szczegóły o urządzeniach pocztowych w Japonji, które czerpiemy z pisma fachowego, poświęconego sprawom poczty i telegrafu, zainteresują naszych czytelników. Zjednoczony zarząd poczt i telegrafów w Japonji należy do wydziału ministra komunikacji, któremu dodani są: wiceminister, dyrektor gieneralny poczt i takiż dyrektor telegrafów. Pod tym zarządem centralnym znajdują się naddyrekcje pocztowe (w liczbie 18 tu), których zwierzchnicy kierują zarazem czynnościami pocztowemi w odpowiednich miejscowościach. Istnieją urzędy pocztowe pierwszej, drugiej i trzeciej klasy; obok nich są też czynne agientury pocztowe i miejsca do sprzedaży marek. Urzędami pocztowemi pierwszej i drugiej klasy zarządzają zawodowi urzędnicy pocztowi, urzędami zaś trzeciej klasy i agienturami pocztowemi osoby prywatne. Niema wcale urzędów pocztowych kolejowych, któreby zarzą-

dzały służbą pocztową na kolejach, ponieważ Japonja uprawia tylko w bardzo ograniczonym zakresie rozdział posyłek pocztowych w drodze, w czasie biegu pociągów.

W niektórych miejscach istnieją samodzielne urzędy telegraficzne. Przesyłki morzem — wszystkie miejscowości portowe w Japonji połączone są między sobą parowcami pocztowemi— uskutecznia w większej części „Nippon Yusen Kaisha Steamship Company", otrzymujące za to subwencje od zarządu pocztowego japońskiego. Obok kursów kolejowych i morskich istnieją w Japonji także rozgałęzione kursa pocztowe lądowe. Do przewożenia posyłek na traktach lądowych służą wózki ręczne i posłańcy. Przy przenoszeniu posyłek urzędowo jest zalecony posłańcom bieg. Muszą oni, stosownie do rodzaju drogi, przebywać na godzinę od 6 — 10 kilometrów, a zatym prawie tyle, co poczta konna. Posłańcy piesi z wózkami ręcznemi również są obowiązani do szybkości 6—8 kilometrów na godzinę. W Japonji niezmiernie rzadko używa się koni do przewożenia wózków pocztowych.

Personel pocztowy japoński, składający się z 58,000 głów, dzieli się na urzędników wyższych i niższych. Urzędnicy, którzy muszą posiadać wykształcenie szkoły średniej, obowiązani są zwykle kończyć w Tokjo szkołę pocztową lub telegraficzną. Mogą oni, stosownie do zdolności, dojść do każdego stanowiska. Jedynie najwyższe urzędy obsadza się ludźmi, którzy ukończyli uniwersytet w Tokjo.

Służbę telefonową pełnią kobiety. Urzędnicy nie mają munduru, który jest obowiązkowy tylko dla oficjalistów niższych. Pensje urzędników japońskich, wskutek taniości utrzymania, wymierzane są, według naszych pojęć, nadzwyczaj szczuple.

Urzędy pocztowe otwarte są dla publiczności codziennie, także w dni świąteczne od godziny 6 lub 7 zrana do 10 wieczorem. Przybywające posyłki pocztowe dostawiane są do mieszkań, lecz można je też odbierać z urzędów pocztowych, ale wówczas opłaca się pewną kwotę za oddzielną skrzynkę. Dostarczanie listów jest nader szybkie: są miejsca, w których po 14 razy na dzień poczta doręcza listy, bez względu na święta. Gromadzenie listów i opróżnianie skrzynek pocztowych wykonywują biegacze (kursorowie), którzy swoje kursa uskuteczniają z szybkością konia pocztowego, a dozorują ich osobni urzędnicy.

Sprzedaż marek pocztowych częstokroć powierza się kupcom i osobom prywatnym za wynagrodzeniem 5%.

Przyjmowanie przekazów pocztowych uskutecznia się według systemu angielskiego. Przekaz wypełnia urzędnik pocztowy i odpisuje go na blankiecie, stwierdzającym wzniesienie sumy. Blankiet ten idzie drogą urzędową na miejsce przeznaczenia. Przekaz pocztowy wręcza urzędnik oddawcy, który sam musi się zająć jego wysłaniem do odbiorcy w liście. Odbiorca zgłasza się następnie z przekazem w miejscu swojego zamieszkania na pocztę, która mu należność wypłaca, jeżeli urzędowo przesłane zawiadomienie zgadza się ściśle z okazanym przekazem.

Japonja wydaje również bony pocztowe. Można je nabywać w każdym urzędzie pocztowym za drobną opłatą; mogą opiewać na dowolnie obraną i opłaconą kwotę. Bon pocztowy może nabywca zaraz przesłać. Odbiorcy wypłaca się po okazaniu i zwrocie bonu oznaczona suma. Bony są ważne na 60 dni. Poczta japońska ma też w swoim zarządzie pocztowe kasy oszczędności, utworzone na wzór angielski i francuski.

Początek telegrafów japońskich datuje się od r. 1869, w którym oddano do użytku pierwszy nadziemny przewodnik telegraficzny, łączący, Tokjo z Jokohamą. Budowa dalszych linji napotkała silny opór ludności krajowej, obawiającej się gniewu bogów za zakłócanie im spokoju przewodnikami elektrycznemi.

Gdy jednak w r. 1877, w czasie powstania, wybudowana linja telegraficzna Tokjo—Nagasaki wielkie oddawała usługi, zmieniły się poglądy ludności i rząd mógł wszędzie rozpocząć budowę telegrafów. Obecnie cały kraj pokrywa sieć telegraficzna, którą wszystkie ważniejsze miejscowości są pomiędzy sobą połączone. Również z zagranicą pozostaje Japonja w bezpośrednim połączeniu. I tak z Koreą połączona jest własnym kablem państwowym, natomiast kable pomiędzy Nagasaki—Szanhaj i Nagasaki—Władywostok należą do wielkiego północnego Towarzystwa telegraficznego (z siedliskiem w Kopenhadze). Przewodniki telegraficzne posiadają aparaty częścią Morse'a, częścią zaś wystukujące. Aparaty te były początkowo sprowadzane z państw europejskich, obecnie fabrykuje je sama Japonja we własnej fabryce telegraficznej w Tokjo.

Przepisy, obowiązujące publiczność przy korzystaniu z telegrafów, jako też regulujące ich obsługę, zapożyczone są ze wzorów niemieckich. Do telegramów w językach cudzoziemskich używa się alfabetu Morse'a, do telegramów w języku krajowym służy 48 znaków; każdy z nich odpowiada zgłosce, z których wszystkie znaki mowy japońskiej mogą być tworzone.

Telefony miejskie oddano do użytku publicznego dopiero w r. 1890. Pomimo tak świeżego powstania znajdują się one we wszystkich znaczniejszych miastach. Samo Tokjo zdobyło już olbrzymią liczbę 10,000 abonentów. Do powsze-

chnego związku pocztowego należy Japonja od r. 1877, a do międzynarodowego związku telegraficznego od r. 1879.

Z powyższego okazuje się, iż Japonja i pod tym względem dopędziła, a nawet prześcignęła niejedno państwo europejskie.

A. Stańko.

Książki i Czasopisma.

Wszechświat i człowiek. *Dzieje rozwoju przyrody i człowieka, opracowane pod redakcją H. Kremera, przekład Stanisława Kramsztyka.* Zeszyt I, wydawnictwo Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów. Skład główny w księgarni Jana Fiszera, Warszawa, Nowy Świet 9.

Podtrzymując tradycję zasłużonej firmy, której pięknym czynem było w swoim czasie wydanie „Wielkiej Encyklopedji", Towarzystwo Akc. S. Orgerbranda wzbogaca dzisiaj nasze piśmiennictwo naukowe przekładem głośnego niemieckiego dzieła „*Weltall und Menschheit*" Dzieło to, zakreślone na szerokie rozmiary, składać się bowiem będzie 100 zeszytów, przedstawi obraz walki człowieka z przyrodą, ciągnącej się przez tysiącolecia, badanie i ujarzmianie jej sił. Zostawiając obszerniejszą wzmiankę o tym dziele na później, (po wyjściu kilku zeszytów), z przyjemnością zaznaczamy, że już I zeszyt przedstawia się nader zajmująco w treści, ze względu zaś na wytwornie wykonane rysunki tworzy zarazem album artystyczny. Niezmiernie ciekawym jest umieszczony na początku obraz powstawania burzy, złożony z 5 kolorowanych tablic. Cena 40 kop. za zeszyt uprzystępnia każdemu nabycie tego dzieła, posiadającego poważną wartość naukową i artystyczną.

Książki dla wszystkich, wydawnictwo M. Arcta w Warszawie.

Dr. L. Zamenhof. Esperanto, język międzynarodowy. Część I Gramatyka i ćwiczenia. Książeczka ta zawiera kompletną gramatykę języka (na 8 niespełna stronicach); wstęp do słownika, zawierający wskazówki do tworzenia wyrazów, oraz 38 ćwiczeń wraz z kluczem Te 2 ostatnie działy są połączeniem znanych już wielu naszym czytelnikom książeczek „*Egzercaro*" i „*Traduko de la lingvo esperanto.*"

Dr. L. Zamenhof. Esperanto, język międzynarodowy Część II Słownik esperancko-polski i polsko-esperancki.

ROZMAITOSCI.

Podróż do Palestyny. Profesor Ernest Sellin przedsięwziął w dniu 26 lipca r. b. nową wyprawę do Palestyny przez Egipt. Celem jej zbadanie ostateczne wykopalisk, czynionych dwukrotnie z pomyślnym skutkiem na Tell Ta-annek i wybór miejsca do dalszych poszukiwań. Tym razem towarzyszy prof. Sellinowi, D-r Fryderyk Hrozny, który w roku ubiegłym odczytał napisy na tablicach Keilina. Wyprawa powyższa odbywa się przeważnie kosztem pp. Antoniego Drehera i Pawła v. Schoellera, stale wspomagających funduszami swemi wycieczki naukowe prof. Sellina.

Katakumby w Kerczu. Dowiadujemy się pism z rosyjskich, że przed niedawnym czasem, znaleziono w podziemiach Kerczu przedmiot znacznej, archeologicznej wartości Kółko poszukiwaczy „szczęścia" wyjednało u jednego z tamtejszych właścicieli domu, nazwiskiem Karobka, pozwolenie dostania się do podziemia przez wejście, wychodzące na jego podwórze. Sześciu z nich stanęło wtedy do rozkopywania ziemi w miejscu właściwym. Po pewnym czasie dotarli do tak zwanej i na drodze naukowej długo poszukiwanej „katakumby chrześcijańskiej". Dostając się do niej, poniszczyli drogocenne napisy greckie. Stąd, posuwając się zygzagiem, doszli wkrótce do nieznanej katakumby, potym pod wspaniałe sklepienie o kilku przedziałach, które najprawdopodobniej było grobowcem jednego ze znakomitych wodzów bizantyjskich i jego rodziny. Przedmioty cenne, o których wspominaliśmy wyżej, znalazły się tu właśnie w postaci misy srebrnej, pokrytej płaskorzeźbami i napisami, oraz szpad, sztyletów, dzid i kryształów z r. 357 po Chr. Szczęśliwi znalazcy sprzedali je jakiemuś handlarzowi za 1930 ruble w gotowiźnie, a 9000 rubli wekslami. Powiadomiony dosyć wcześnie dyrektor Muzeum zatelegrafował do policji w Petersburgu celem odzyskania, choć w części, drogocennych numizmatów. Tym sposobem ocalały bardziej wartościowe monety, znalezione w grobowcu.

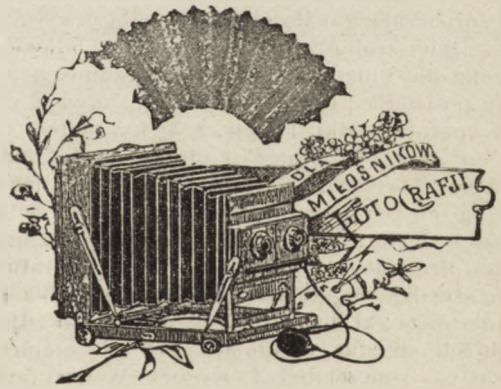

Jak zostać fotografem?

XII.

W liczbie przyrządów, służących do określenia ekspozycji, należy również wymienić „Suwak" wydany przez J. Świtkowskiego we Lwowie. Jest to tabliczka, obejmująca wszystkie czynniki, od których długość ekspozycji zależy. Tabliczka posiada paski ruchome, a zapomocą przesunięcia znajdujemy podane liczby, oznaczające czas ekspozycji.

Po wyeksponowaniu zdjęcia, robionego aparatem składanym, należy zasunąć szyber kasety, kasetę wyjąć owinąć suknem, ażeby się klisza nie wyświetliła i odnieść do wywołania.

W tym miejscu przerywamy opis czynności fotograficznych w naszym wykładzie, ponieważ dotychczas mówiliśmy wyłącznie o zdjęciach wykonywanach zasadniczym aparatem składanym i powiemy nieco o zdjęciach, wykonywanych aparatami specjalnie momentalnemi czyli ręcznemi przeznaczonemi przeważnie do robienia zdjęć szybkich. Aparaty tego rodzaju można podzielić na:

1) aparaty skrzynkowe, detektywy, do zdjęć na kliszach szklanych;

2) aparaty ręczne składane;

3) aparaty jumelles (żumel) t. j. lornetkowe;
4) „aparaty do zdjęć na błonach, nawiniętych na rolkę.

Fig. 4.

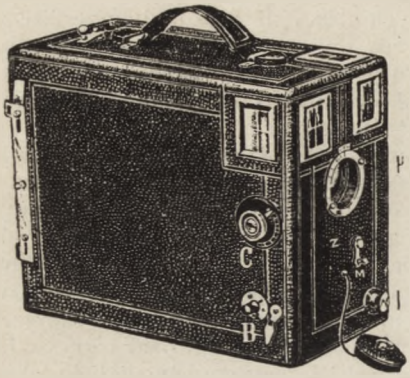

Aparat skrzynkowy czyli detektyw.

Aparaty ręczne skrzynkowe czyli tak zwane detektywy (fig. 4), mają postać skrzyneczki, nie zmieniającej formy ani objętości. Jest to najprostsza forma aparatu ręcznego i zarazem najtańsza. W przedniej części skrzynki znajduje się objektyw, który może być stały, nieruchomy, nastawiony raz na zawsze do zdjęć na blizki lub dalszy dystans lub wysuwany i mający podziałkę, oznaczającą o ile objektyw należy wysunąć lub usunąć, ażeby zrobić zdjęcie przedmiotu, odległego na oznaczoną ilość metrów lub nieskończoność. A więc aparaty posiadają przy przyrządzie, wysuwającym objektyw aparatu, znaki: 1 metr, 2, 3, 4, 5 metrów i t. p. na końcu znak algiebraiczny nieskończoności ∞ t. j. oznaczający, że aparat, po pewnej ilości wysunięć nastawiony na ten znak, zdejmuje wyraźnie już przedmioty, znajdujące się w różnych odległościach aż do nieskończoności. Prócz tego w przedniej części aparatu znajduje się strzałka, regulująca djafragmę, strzałka do nastawiania migawki do zdjęć czasowych i do zdjęć momentalnych; strzałka, regulująca szybkość momentalną migawki, na różne sekundy i—wizjery. Wizjery pokazują nam w zmniejszeniu obraz przedmiotu, znajdującego się przed aparatem, który ma być zdjęty. W tylnej części aparatu znajduje się komora czyli magazyn na 6 lub 12 klisz, które się wkładają do blaszek. Nad magazynem tym znajduje się korbka, służąca do opuszczenia klisz, już zdjętych i nasunięcia nowych oraz zegarek, pokazujący liczbę zdjęć zrobionych. Tym sposobem aparatem detektywowym można wykonać bardzo szybko 6 lub 12 zdjęć. Należy tylko przed wykonaniem zdjęcia założyć w laboratorjum klisze do blaszek, znajdujących się w magazynie, nastawić aparat na odpowiednią ilość metrów, jeżeli jest nastawiony, naciągnąć i nacisnąć migawkę i zdjęcie będzie zrobione. Przy zdjęciu należy aparat skrzynkowy czyli detektywowy trzymać silnie w rękach, aby w czasie ekspozycji nie drgnął, przy zdjęciach zaś na bardzo wolną migawkę lub na czas oprzeć aparat na stole, barjerze, lub postawić na nóżkach (statywie). Aparaty detektywowe bywają różnych systemów, o ile są zaopatrzone w dobre objektywy, są b. pożyteczne w podróży, jeżeli nie zwracamy uwagi na wagę aparatu i wygląd skrzynkowy, lecz na tę zaletę, że aparat nie wymaga wielu manipulacji jak: rozsuwania miecha, zmiany formy, objętości i t. p.

(*d. c. n.*) *Wł. Karoli.*

Kronika Esperantyczna.

„Progresado estas vivo." LINGVO INTERNACIA ESPERANTO „Restado estas morto."

(*Ciąg dalszy*).

„Grupy". „Kluby", „Towarzystwa" *nowe:* **Hamburg-Altona.** Towarzystwo Esperantyczne, założone staraniem D-ra Mybs. Siedziba Towarzystwa: przy księgarni O. Uflackera, Königstrasse, 142 (Altona a/E). Dobrze znany zakład wychowawczy w **Londynie** pod firmą Hatchard i de Castarede (Hogh Holborn, 71), zorganizował Towarzystwo: *La Esperanta Eldonanta Kompanio*, którego celem jest wydawanie, w ogromnej liczbie egzemplarzy, nadzwyczaj tanich dzieł i podręczników w języku Esperanto, oraz rozpowszechnienie ich w Anglji i koloniach angielskich. — W **Reichenbergu**, w Austrji, dzięki odczytom Rudolfa Richtera, powstało także nowe Towarzystwo Esperantyczne, o którym nie posiadamy jeszcze bliższych szczegółów. W **St. Gallen**, w Szwajcarji powstała nowa „Grupa Esperantyczna" której *sekretarzem* jest jej założyciel, E. Werner (Paradiestrasse, 5). — W **Warnie**, w Bułgarji, powstał znów „Klub Esperantyczny" pod nazwą „Frateco" („Braterstwo"). *Prezes* Klubu: Georgij Atanasow. *Sekretarz:* N. Korczew. Jednym z najgorętszych tu propagatorów języka Esperanto jest członek świeżo założonego Klubu, adwokat i deputowany p. K. J. Mirski.

Kursa dawniejsze *(ciąg dalszy)*. 7-go Października r. 1902 po wyjeździe prof. Démarest rozpoczynają w Reims nowe kursa języka Esperanto panna Marja Toubart (Rue Lesage, 85) oraz p. F. Morot (Rue Ponsardin, 2). W tymże samym mniej więcej czasie wspomniany już przez nas prof. Liceum w Annecy (Haute-Savoie), H. Boucon, który w listopadzie r. z. miewał wykłady języka Esperanto w teatrze miejscowym, rozpoczyna nowy, bezpłatny kurs tegoż języka w jednej z tamtejszych szkół męzkich. Podobnież wspomniany już przez nas współinicjator *pierwszego* we Francji kursu języka Esperanto (1898) przy *l'Associasion du Commerce et de l'Industrie* w Grenoble—p. Emil Roux, podejmuje znowu w Październiku r. 1902 nowy bezpłatny kurs przy tymże samym Towarzystwie (Rue Cormélie Gémond ,6). W listopadzie t. r. powstają pierwsze prywatne kursa języka Esperanto w Londynie, gdzie wprowadzają je: prof. John Ch. O'Connor, „British Association" („Esperanto House", St,-Stephen Square, 17, Bayswater, S. W.) oraz Towarzystwo: „Celtic Association", o którego kursach esperantycznych z tej epoki nie posiadamy zresztą bliższych szczegółów. W listopadzie też roku 1902, prof. Henri Bel, dyrektor Bibljoteki Uniwersyteckiej w Montpellier, otwiera kurs języka Esperanto w wielkiej sali miejscowej Szkoły Handlowej. I w listopadzie wreszcie tegoż 1902 roku, najbardziej zasłużony esperantysta francuski Louis de Beaufront, redaktor czasopisma „L'Esperantiste", ogłasza w nim *cały szereg kursów* języka Esperanto, urządzanych wówczas w Paryżu. A jakkolwiek liczba ich *dziś* zwiększyła się już w dwójnasób i jakkolwiek, idąc porządkiem chronologicznym, dokładny ich wykaz podamy na swym miejscu, nie możemy jednak opuścić i wykazu z r. 1902, choćby z tej tylko prostej przyczyny, że drobna ta nasza praca jest *pierwszą* w literatu-

rze esperantycznej próbą wykazania *stopniowego* rozwoju na obu półkulach świata, kursów języka Esperanto, jak *pierwszym* był również, o ile możności wyczerpujący nasz wykaz wszystkich Towarzystw i Klubów Esperantycznych, które podobnież podaliśmy na tym miejscu.

(C. d. n.)

Kursa Najnowsze. W *l'Association Polytechnique*, w Paryżu, wice-prezydent tegoż Towarzystwa, prof. d-r Teofil Cart, organizujący corocznie z najświetniejszym powodzeniem dla licznych jego członków, kursa języka Esperanto — zapowiedział publicznie rozpoczęcie ich niebawem we wszystkich już tym razem sekcjach potężnej tej instytucji. Przy Towarzystwie Esperantycznym w Provins (Francja) powstały niedawno dwa kursa; niższy i wyższy. Na kursie wyższym, oprócz odpowiednich studjów językowych, uczniowie czytają i rozbierają krytycznie różne dzieła esperantyczne. Przy Towarzystwie Esperantycznym w Chaumont (Francja) sekretarz tegoż Towarzystwa, prof. Liceum miejscowego p. Mossman (Niemiec) oraz prof. historji w tymże Liceum p. Champion, na prośbę uczenic tamtejszej Szkoły Normalnej (Seminarjum Nauczycielskiego) zorganizowali dla nich bardzo pilnie uczęszczany kurs języka Esperanto. Przy Klubie Czeskim Kobiecym, w salonach „Naprskovo Museum", w Pradze, powstały także nowe kursa języka Esperanto, podobnie, jak i przy tamtejszym Instytucie dla Ociemniałych, gdzie wykłady podjął prof. Macan. Takież kursa dla uczniów Instytutu Ociemniałych odbywają się obecnie w Woluwe St.-Lambert, w Belgii. I przy nowopowstałym Towarzystwie Esperantycznym p. n.: „*Frateco*" w Warnie (Bułgarja) otwarte zostały dwa kursa języka Esperanto, którego wykładów podjął się p. Georgij Atanasow, ul. Botewa, 47. W Wyższej Szkole Języków słynnego Berlitza, w Rzymie, otwarty został także „kurs oficjalny" języka Esperanto, o czym zawiadomił redakcję czasopisma „Lingvo Internacia", prof. Król. Instytutu Technicznego im. Leonarda da Vinci — p. Gaspard Blanc (via Panatteria, 6). — W londyńskiej Szkole Stenograficznej im. Sloan - Duployé, powstał podobnież kurs języka Esperanto, którego naucza p. C. F. Hayes (Swange road Wandsworth, 48, S. W.). Przy londyńskim „Towarzystwie Niemieckim" zorganizowany został także kurs języka Esperanto, który wykłada fachowa nauczycielka języków panna Adela Schafer (Gloucester Crescent, Regent's Park, 8. N. W.) Takiż kurs nakoniec, i to „bardzo uczęszczany" powstał niedawno w Afryce Zachodniej, a mianowicie w Gwinei Francuskiej, w m. Konakry, przy tamtejszym Towarzystwie Esperantycznym, gdzie zorganizował go dyrektor miejscowej Szkoły Francuskiej, prof. Louis Démarest. A skoro już mowa o kursach i nauce języka Esperanto, to nie zawadzi jeszcze nadmienić, że oprócz ogromnej liczby innych paryżanek zaczęła go także bardzo żarliwie uczyć małżonka francuskiego ministra marynarki, pani Pelletan, co prawdopodobnie nie pozostanie bez wpływu na dalszy rozwój języka we Francji.

Odczyty. Niezmordowany esperantysta francuski, prof. d-r Teofil Cart, podczas niedawnej podróży swej po Szwajcarji, wygłosił 12 i 19 sierpnia na wydziale literackim Uniwersytetu lozańskiego bardzo gorące odczyty o języku Esperanto, zapowiedziane już poprzednio przez Zarząd uniwersytetu w ogłoszeniach publicznych. Takiż sam odczyt wygłosił również w Szwajcarji, a mianowicie w Neufchâtel, astronom M. Stroele, przy tamtejszym Towarzystwie Nauk Przyrodniczych. Prof. E. Tournier wypowiedział odczyt o języku Esperanto w Dublinie, na zgromadzeniu członków Towarzystwa; *Dublin Shorthand and Literary Association.* Prof. Christaller w Stuttgardzie miał tam temi czasy aż sześć odczytów o języku Esperanto. Pan Rudolf Richter miał także niedawno odczyt o rozwoju idei esperantycznej przy Towarzystwie stenograficznym Faul-

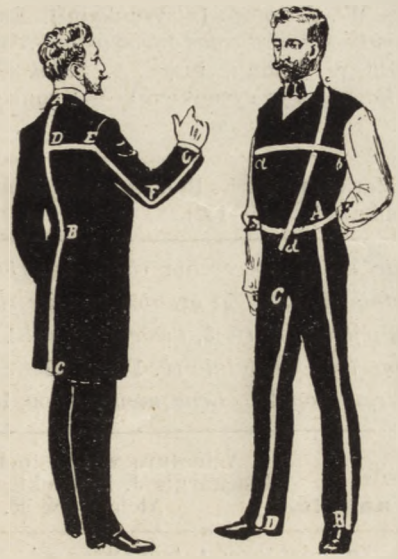

Zamówienia z prowincji i Cesarstwa po nadesłaniu miary

WYKONYWA

Krawiec T. NIEDŹWIEDZKI

Warszawa, Nowy-Świat 37.

Sposób zdjęcia miary dla ubiorów męzkich.

SURDUT:

1) Długość stanu (talji) od *A* do *B*. 2) Długość od *B* do *C*. Miarę surduta lub innego wierzchniego ubrania złączyć od *A* do *C*. 3) Połowa szerokości pleców od *D* do *E*. 4) Długość rękawa od *E*, przy podniesieniu zgiętej ręki do łokcia *F*, od *F* zaś, nie odejmując miary do końca rękawa *G*. 5) Całkowita objętość piersi wokoło, wzięta pod pachami na kamizelce, *a—b*. 6) Całkowita objętość w pasie, wzięta na kamizelce *E—F*.

KAMIZELKA:

1) Długość od *c*, z tyłu od środka szyi, do *d*. 2) Objętość piersi (*a—b*) i pasa (*E—F*).

SPODNIE:

1) Długość spodni od biodra (*A*) po niżej pięty, równo z obcasem (*B*). 2) Długość od szwu międzykrocza (*C*) po szwie po niżej pięt, równo z obcasem (*D*) 3) Całkowita objętość pasa pod kamizelką po koszuli (*E—F*). 10—4

mann'a w Reichenbergu, w Austrji, gdzie dzięki temu, zawiązało się nawet nowe Towarzystwo esperantyczne. Jeden zaś z najzasłużeńszych i najczynniejszych esperantystów, dr. Carlo Bourlet, prof. Szkoły Sztuk Pięknych i Liceum św. Ludwika w Paryżu, odczytał niedawno w salonach *de l'Association pour l'avancement des Sciences* (Paris 6-e, Rue Serpente, 28) obszerne sprawozdanie o rozwoju idei języka międzynarodowego wogóle, a Esperanto w szczególności. Niemniej wreszciwy i niemniej od rulcihcBourlet'a ce zasłużony esperantysta, kapitan artylerji A. Capé, wygłosił w tych czasach o języku Esperanto długi a gorący odczyt w Algierze w tamtejszej *l'Ecole d'application du service de santé militaire.*

(*C. d. n.*) *A. B B.*

ZAKŁAD OGRODNICZY
„EMILIA"
MARSZAŁKOWSKA № 68.
Wykonywa najtaniej wieńce, bukiety ślubne, wiązanki, dekoracje i t. d. Największy wybór roślin kwitnących i doniczkowych. 8—3

HERMAN i GROSSMAN
Warszawa, MAZOWIECKA 16.
ST. PETERSBURG — MOSKWA.
65—35
Fortepiany i Pianina
słynnych fabryk
C. Bechstein, Steinway & Sons, Rönisch. Tresselt.
ANGELUS ORCHESTRAL pneumatycznie samogrający instrument, zastosowany do fortepianu lub bez takowego, daje następujące kombinacje:
1) solo fortepian, 2) solo organki, 3) Powyższe instrumenty razem.
Cenniki bezpłatnie. Sprzedaż na rozpłaty miesięczne.
Wynajem wyborowych instrumentów. Telef. 555.

DLA TEGO NAJTANIEJ! dywany, portjery, firanki, serwety, kapy, kołdry watowe i pluszowe, chodniki, plusze, gobeliny, burety itp. ŻE NA 1-em PIĘTRZE w składzie **Henryka Radeckiego.** Marszałkowska 112, 1-e piętro, przy ulicy Chmielnej.

Treść № 43. Z Wilna nad brzegi Żejmiany do Korkorzyszek, przez *Wł. Karolego* (z rysunkami).—Indje, przez *Piotra Loti'ego*, tłómaczył *Józef Jankowski.* — Listy, które doń nie doszły, przez *Leona Bielskiego.*—Alaska, przez *Wł. Zarembinę.* — Samochody dla straży ogniowych (rysunki). — Poczta w Japonji, przez *A. Stańko.* — Książki Czasopisma. — Rozmaitości. — Dla miłośników fotografji, przez *Wł. Karolego* (z rysunkiem). — Kronika esperantyczna, przez *A. B. B.*—Ogłoszenia.

Treść „Bibljoteki ilustrowanej podróży i powieści:" Rozbójnik Marko, przez L. Boussenarda, tłómaczyła M. Naimska (str. 173—180).—Tajemnica burzy morskiej, przez Sylwana Cobba (str. 145—152).

Warunki przedpłaty Tygodnika „Naokoło Świata": *w Warszawie rocznie rb.* 4, *półrocznie rb.* 2, *kwartalnie rb.* 1. *Na prowincji i w Cesarstwie rocznie rb.* 5, *półrocznie rb.* 2.50, *kwartalnie rb.* 1.25. *Za granicą rocznie rb.* 6; *wraz z* **„Bibljoteką ilustrowaną podróży i powieści":** *w Warszawie rocznie r.* 6, *półrocznie rb.* 3, *kwartalnie rb.* 1 *kop.* 50.— *Na prowincji i w Cesarstwie: rocznie rb.* 7 *kop.* 50, *półrocznie rb.* 3 *kop.* 75, *kwartalnie rb.* 1 *kop.* 88 *Za granicą rb.* 9.—*Za odnoszenie do domu* 15 *kop. kwartalnie.—Zmiana adresu kop.* 20 —*Cena numeru kop.* 10.

Agientura w Łodzi: Księgarnia L. Fiszera, Piotrkowska № 48.

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, ulica Hoża № 52 m. 4, na dole.**

Agientura w Częstochowie: Księgarnia J. Nowickiego i S-ki, Aleja II № 43.

Wydawca: **Antoni Orłowski.** Za redaktora: **Antoni Orłowski.**

Дозволено Цензурою, Варшава, 7 Октября 1904 г. Druk Lepperta i S-ki, Elektoralna 18.